

200 lat temu urodził się Dostojewski

POLSKA, JUDASZ SŁOWIAŃSZCZYZNY

FOT. EAST NEWS

Dostojewski nie cenił Polaków. Ale Jan Paweł II ceniał Dostojewskiego

Grzegorz Przebinda*

Dwusetna rocznica urodzin autora „Idioty”, obchodzona 11 listopada 2021 r., skłania nas do rozpoczęcia szkicu o Fiodorze Dostojewskim od przypomnienia jego postawy wobec Polski, a przynajmniej wobec części kraju, która od wojen napoleońskich i kongresu wiedeńskiego znajdowała się pod władzą cara.

Gdy zatem w 1878 r. pojawiły się w Europie pogłoski, że nowym włodarzem Stolicy Apostolskiej po zmarłym Piusie IX może zostać polski kardynał Mieczysław Halka-Ledóchowski, Dostojewski w „Dzienniku pisarza” bił głośnie na trwogę. Był do głębi przekonany, że polski papież nie będzie robił nic oprócz wskrzeszania Starej Polski, w granicach sprzed 1772 r. Tymczasem świetlana przyszłość Polaków możliwa była, zdaniem pisarza, wyłącznie w Nowej Polsce:

„Jest Polska Nowa, wyzwolona przez cara, odradzająca się, która niewątpliwie może oczekiwać w przyszłości jednakowego losu z każdym plemieniem słowiańskim, kiedy słowiańszczyzna wyzwoli się i zmartwychwstanie w Europie. Ale Starej Polski nie będzie nigdy, dlatego że ona nie będzie współistnieć z Rosją. Jej ideałem jest stanąć na miejscu Rosji w świecie słowiańskim” (przeł. Maria Leśniewska).

Gdy jeszcze pod koniec lat 80. XX stulecia miałem okazję rozmawiać w Paryżu z rosyjskim pisarzem emigracyjnym Władimirem Maksimowem, usłyszałem, że ceni on Polaków także za to, że czytają i lubią Dostojewskiego w sytuacji, gdy sam pisarz nie darzył ich, ogólnie mówiąc, szczególną sympatią.

Za obroną Dostojewskiego może przemawiać to, że przekonanie o wiecznym trwaniu ziem polskich w cesarstwie rosyjskim było wtedy jednym z fundamentów rosyjskiego patriotyzmu, kształtowanego notabene przez elity. Identyfikacja z Dostojewskim sędzieli – i przed nim, i po nim – wielki poeta Aleksander Puszkina, religijny myśliciel Piotr Czaadajew, wybitny eklektyk Władimir Solowjow, a wielce utalentowany liryczny Fiodor Tiutczew określił nawet Polskę „judaszem słowiańszczyzny”.

Czy należy się nam, Polakom, oburzać? Bynajmniej. Taki był po prostu kanon każdego nacjonalistycznego patriotyzmu, jest on taki co do formy także dzisiaj. Jestem jakoś dziwnie przekonany, że gdyby legioniści współczesnych historyków polskich – dziś twardo kształtującemu antyrosyjski patriotyzm w Polsce – przyszło żyć w Rosji Dostojewskiego, to głosiłby tam współzawodniczą z nim konieczność stworzenia właśnie „Nowej Polski”.

Ciekawszymi jest stosunek Dostojewskiego do papieżstwa. W przywołanym już fragmencie z „Dziennika pisarza” odnajdujemy jeszcze passus o tym, że ewentualny papież Ledóchowski, zajmu-



***Księżę Myszkina z „Idioty”:
Katolicyzm rzymski jest
nawet gorszy od samego
ateizmu, takie jest moje
zdanie! Ateizm głosi tylko
nicość, a katolicyzm idzie
dalej: głosi Chrystusa
sfalszowanego, zakłamanego
i zbezczeszczonego, Chrystusa
biegunowo przeciwnego!
Głosi Antychrysta***

jący się niezmiennie wskrzeszaniem Starej Polski, będzie to czynić z uszczerbkiem dla ogólnoświatowej władzy papieża.

Nie dajmy się jednak zwieść tej stylistyce – „ogólnoświatowa władza papieża” była w oczach Dostojewskiego tak samo groźna dla prawosławnej Rosji jak wskrzeszanie Starej Polski. Łagodny książę Lew Myszkina z „Idioty” raz tylko popada w straszną wściekłość – gdy w salonie Jępanczynów wykrzykuje skrywane dotąd myśli o „istocie papieżstwa”:

„Katolicyzm rzymski jest nawet gorszy od samego ateizmu, takie jest moje zdanie!

(...) Ateizm głosi tylko nicość, a katolicyzm idzie dalej: głosi Chrystusa sfalszowanego, zakłamanego i zbezczeszczonego, Chrystusa biegunowo przeciwnego! Głosi Antychrysta (...). Według mnie, katolicyzm nie jest nawet wiarą, tylko po prostu kontynuacją Zachodniego Imperium Rzymskiego (...). Papież zagarnął ziemię, tron ziemski i ujął miecz w rękę; od tego czasu wszystko też tak idzie, tylko do miecza dodano kłamstwo, matactwo, oszustwo, fanatyzm, przesady, lotroństwo (...), wszystko sprzedano za pieniądze, za podłą władzę świecką. Czyż to nie jest nauka Antychrysta?!” (przeł. Jerzy Jędrzejewicz).

Historia Europy tak się ułożyła, że jesienią 1978 r. – równe zatem sto lat po nieudanym dla Ledóchowskiego konklawe – papieżem został Polak Karol Wojtyła. Spełniły się najczarniejsze sny Dostojewskiego – w jednej osobie zjednoczyły się teraz dwie „moce piekielne”: potęga Rzymu oraz intrygi Starej Polski. W dodatku polski papież nie skrywał uwielbienia dla Dostojewskiego, a już szczególnie „Idioty”. Studiował go jeszcze w czasach krakowskich, a w okresie watykańskim czytała mu regularnie na głos fragmenty „Idioty” Wanda Półtawska.

Papież z Polski odwoływał się także do Dostojewskiego jako tego, który przestrzegł świat przed porzuceniem Boga. 13 sierpnia 1991 r., co sam słyszałem, Jan Paweł II mówił w Krakowie: „Dla człowie-

ka przy końcu XX stulecia program brzmi: »Żyjmy tak, jak gdyby Bóg nie istniał«. Jednak jeśli Bóg nie istnieje, wszystko wolno – stwierdził już Dostojewski. Jesteśmy poza dobrem i złem – dopowiada Nietzsche. Kiedy wiek XX zbliża się ku końcowi, mamy za sobą doświadczenia aż nazbyt wymowne i straszliwe, które świadczą o tym, co w rzeczywistości oznacza ten Nietzscheański program. Ku czemu idziemy, żyjąc tak, jakby Bóg nie istniał?”.

Wtedy też sądziłem identycznie, dziś wszak patrzę na najbliższy świat z przeciwną, by tak rzec, perspektywą: „Ku czemu zmierzamy, żyjąc tak, jakby Bóg istniał, a jednocześnie prezentując, i to z dumą, zatwardziałe katolickie serca – szczególnie w obliczu tragedii przybyszów z innego świata?”. Dziś – gdy w lasach i na łąkach pańskich umierają z głodu, chłodu i wyćnięcia uchodźcy z Bliskiego Wschodu wraz z dziećmi – nasi przywódcy polityczni i duchowni zachowują, i to w najlepszym razie, kamienne katolickie oblicza.

Tu przywołam raz jeszcze osobę księcia Myszkina, tym razem w kontekście jego wypowiedzi o miłosiernym Bogu – na pewno bliskiej i Dostojewskiemu, i Wojtyłce. Na pytanie Rogożyna, czy książę wierzy w Boga, Myszkina z radością ożywił postać spotkanej przez siebie ongiś Rosjanki z ludu, z uśmiechniętym – pierwszy raz w życiu! – dzieckiem na ręku:

„Tak jak matka się cieszy, kiedy zobaczy pierwszy uśmiech swojego dzieciątka, tak też sam Pan Bóg odczuwa radość, kiedy zauważy z nieba, że grzesznik przed nim pada na kolana i modli się całym sercem, całą duszą». Powiedziała mi to baba, wyraziła w tych mniej więcej słowach taką głęboką, taką subtelnią i prawdziwie religijną myśl (...), w której zawarła się cała istota chrześcijaństwa (...), o Bogu jako o naszym Ojcu i o radości, jaką Bogu sprawia radość rodzone dziecko – najważniejsza myśl Chrystusa!”.

Gdy w 1950 r. Kurosawa filmował z pasją „Idiotę”, przeniósł akcję tego utworu, toczącą się w schyłkowym cesarskim Petersburgu drugiej połowy XIX stulecia, do cesarskiej Japonii po ostatniej wojnie światowej. Myszkina przyjeżdża nad Nową Szwajcarię, a u Kurosawy bohater wraca do życia po wyjściu z niewoli amerykańskiej. Widzimy zatem w filmie mrowisko japońskie niepotrafiące jeszcze zagoić ran zadanych sobie przez udział w „osi zła” Tokio – Berlin – Rzym, a potem przez Hiroszimę.

Kto i w Polsce zanurzy się dzisiaj w przestrzeń tej powieści, będzie tak samo jak jej dawniejsi admiratorzy zauroczony okrutną aktualnością idei, wydarzeń i charakterów ludzkich. „De te fabula narratur”, czyli – o tobie mowa, człowiecze, niezależnie, czyś żył w XIX wieku Dostojewskiego, czy też byłeś świadkiem mrocznego XX stulecia Kurosawy, czy też przeznaczono ci budowanie swego losu w dzisiejszej okrutnej Polsce. ●

***Grzegorz Przebinda** – ur. w 1959 r., rusycysta i historyk idei, profesor UJ. Tytuł: „Wyborcza”